

**Projekt POKL04.01.01-00-029/09 „Dostosowanie modelu kształcenia studentów filologii polskiej do wyzwań współczesnego rynku pracy (ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju kompetencji informatycznych oraz informacyjno-medialnych)”**

---

Przemysław Urbańczyk

*Trudne początki polski*

(Wrocław 2008, s. 69–106)

---

## 5. Od plemienia do państwa

Zdarza się, że w obiegu naukowym krąży pojęcie wygodne, lecz właściwie niedefiniowane. W Polsce, w archeologii i historiografii wcześniejszego średniowiecza wyróżnia się w tym względzie termin „plemień”. „Powszechne występowanie wzmianek o różnych ludach słowiańskich, wydaje się, uściło nieco czujność historyków, którzy dość bezrefleksyjnie używają terminu »plemień«”. Rzeczywiście, „najczęściej termin ten używany jest w sensie metaforycznym, bez głębszej refleksji co do formy organizacji społecznej konstytuującej grupę tak określoną”. Wydaje się, że większość polskich mediewistów milcząco podziela jakieś mgliste przekonanie, że plemiona to „poszczególne organizacje o charakterze społecznym czy terytorialno-politycznym, które istniały przed państwem polskim i były niejako tworzywem, z którego to państwo się uformowało” (S. Zajączkowski 1938). Taka zdroworozsądkowa koncepcja nie stawia przed badaczem żadnych problemów interpretacyjnych.

A przecież nie ma chyba pracy poświęconej czasom przedpaństwowym, w której słowo to się nie pojawia. Historykom i archeologom trudno bowiem pisać bez przyjęcia pewnych uproszczonych kategorii analitycznych, które pozwalają uniknąć wyjaśnień opisowych. Potrzeba taka jest szczególnie odczuwalna w odniesieniu do trzech stuleci dzielących skryształowanie się kultury wczesnosłowiańskiej od geopolitycznego ustabilizowania się środkowo-wschodniej Europy. Okres poprzedzający wyłonienie się państwa wczesnopiastowskiego trzeba było bowiem wypełnić jakąś treścią ukazującą proces przemian jednoznacznie wiodących od niejasnej sytuacji wyjściowej do kulminacyjnego punktu symbolicznie lokowanego w 966 r.

W literaturze dotyczącej tego okresu przedpiastowskiej przeszłości ziem polskich znajdziemy zatem liczne odniesienia do: „okresu plemiennego”, „ustroju plemiennego”, „grodów plemiennych” oraz wymienianych z nazwy „plemion”. Sam również popełniłem nieraz grzech powierzchowności, bezrefleksyjnie posługując się tym słowem-wytrychem. Jako element powszechnie używanego żargonu pozwala ono wygodnie ominąć trudności rozważań nad fundamentalnymi zmianami społeczno-kulturowymi, jakie musiały poprzedzić pojawienie się na geopolitycznej scenie Europy Środkowej państwa piastowskiego.

Trudności te wynikają po części z utrzymującego się podziału pradziejów na wydzielone odcinki chronologiczne, którymi zajmują się badacze wyspecjalizowani

w dość wąskich kręgach zagadnień. Prowadzi to w sposób nieunikniony do powstawania barier metodycznych, terminologicznych, a nawet i psychologicznych, które utrudniają nie tylko wzajemne porozumienie, ale także tworzenie opracowań syntetycznych. Powoduje to sztuczne oderwanie od siebie pewnych fragmentów pradziejów, które coraz trudniej połączyć w jedną spójną wizję. W przypadku wcześniejszego średniowiecza rozdźwięk ten pogłębiają niedostatek dobrze wydatowanych źródeł i trudności interpretacyjne, co skłania specjalistów od początków średniowiecza do wspierania się wiedzą badaczy lepiej przebadanych okresów sąsiednich. Jedni szukają więc wsparcia u specjalistów od okresu wpływów rzymskich, którzy dysponują dobrze rozpracowaną chronologią zabytków metalowych i pewnym zasobem antycznych źródeł pisanych. Inni znajdują zrozumienie raczej w kręgach mediewistów posługujących się kanonem dobrze zanalizowanych przekazów historycznych – też zresztą spisanych poza terenami ziem polskich. Pomędzy tymi „pograniczami” chronologicznymi powstała pustka trudna do wypełnienia z powodu pogłębiających się różnic historiozoficznych i metodologicznych dzielących zwolenników dwóch „frakcji”, z których jedni „ogłądają” się na okres poprzedzający, podczas gdy drudzy „wybiegają” w okres następny.

Badacze przeszłości ziem polskich w okresie między połową VI w. a połową X w., dysponując tylko pojedynczymi i często niejasnymi przekazami historycznymi, stają wobec trudnego zadania znalezienia odpowiedniego języka opisu swojego przedmiotu badań. O ile bowiem czasy wcześniejsze opisuje się, wskazując na różnicowanie chronologiczne i geograficzne znalezisk identyfikowanych z jasno zdefiniowanymi kulturami archeologicznymi, o tyle ujednoczone kulturowo słowiańskie wcześniejsze średniowiecze uniemożliwia stworzenie precyzyjnej i powszechnie zrozumiałej klasyfikacji. Klasyczne metody, tak dobrze sprawdzone w badaniach starszych epok, nagle więc zawodzą, a nie można jeszcze zastosować metod wypracowanych przez specjalistów od okresu „piśmiennego”.

Niemożność dokonania tradycyjnego podziału rzeczywistości archeologicznej na zdefiniowane przestrzennie i czasowo „kultury”, przy jednoczesnym braku podstaw źródłowych do wydzielenia politycznych organizacji terytorialnych, powoduje intelektualny dyskomfort wynikający z niepokojącego poczucia geograficzno-chronologicznego „nieuporządkowania” przedmiotu badań. A brak jasnych kategorii klasyfikacyjnych sprawia irytujące wrażenie chaosu, który zdaje się wymykać jednoznaczniemu opisowi. I właśnie pojęcie „plemienia” pozwoliło uładzić ten bezład, nad którym zapanowano, wprowadzając podziały może eleganckie, ale oparte na niezbyt jasnych kryteriach.

Dokonano tego w sposób, który wzbudza poważne zastrzeżenia metodologiczne. Kategorię organizacji społecznej zapożyczoną z dawnych koncepcji etnologii obszarów pozaeuropejskich przeniesiono bowiem dość mechanicznie do środkowoeuropejskiego wcześniejszego średniowiecza, podkładając ją pod nazwy „etniczne” zaczerpnięte z bardzo przecież skąpych źródeł pisanych, a zasięgi przestrzenne tak zdefiniowanych jednostek terytorialnych próbuje się doprecyzować za pomocą kryteriów archeologicznych. Wątpliwości, jakie bliższy ogląd takich podziałów musi wzbudzić u zachowującego zdrowy rozsądek badawczy antropologa, historyka czy archeologa, maskuje się starannie, pomijając podstawowe wymagania krytyki dostępnych źródeł i oczywiste niezgodności danych dostarczanych przez te trzy nauki.

Koncepcja „plemion” trwa więc niemal nieporuszona, gdyż jest jedynym dotąd narzędziem pozwalającym uporządkować trudną do jednoznacznego zdefiniowania sytuację poprzedzającą powstanie państwa wczesnopiastowskiego, które ponoć „wyłaniało się powolnie, ale systematycznie z kilkunastu poprzedzających ustrojów

plemiennych”. Archeologom, stającym bezradnie wobec jednorodności wczesnosłowiańskiej kultury materialnej, termin ten zastąpił stosowane dla wcześniejszych okresów pradziejów podziały na „kultury archeologiczne”. Dla historyków zaś, bezradnych wskutek braku jednoznacznych źródeł pisanych, stał się namiastką politycznych organizacji terytorialnych. Sądząc z niekończących się sporów, dotyczących nazw, lokalizacji, granic i chronologii „plemion prapolskich”, koncepcja ta nie spełnia jednak funkcji uniwersalnego narzędzia porządkującego (por. umiarkowany sceptycyzm H. Samsonowicza – 2003).

„Plemiona” te, obdarzone nazwami zaczerpniętymi z niezbyt jasnych źródeł lub wręcz wymyślonymi przez historyków i archeologów, pomogły mediewistom wypełnić przestrzeń społeczno-geograficzną wcześniejszego średniowiecza względnie stabilnymi organizacjami terytorialnymi. Dość luźna definicja pozwalała wyróżnić etapy/poziomy organizacji „małoplemiennych” i „wielkoplemiennych”, które zgodnie z ewolucyjną wizją dziejów miały poprzedzać stabilne państwo dynastyczne. W tej ewolucji dominującą rolę przypisuje się sferze gospodarczej, która od początku miała determinować stopniowy wzrost skłonności do współpracy ponadlokalnej. Zgodnie z tą przesłanką uważa się, że grody „wraz ze wzrostem gospodarczym podlegały [...] procesom koncentracji, co prowadziło do narodzin wspólnot terytorialnych”. Politycznie plemiona miały być przejawem realizacji idei „gminowładztwa”, a kulturowo – argumentem na rzecz wielowiekowej ciągłości etnicznej mieszkańców państwa wczesnopiastowskiego. Przekształcenie plemion w państwo pozwalało wykazać „zwycięstwo idei narodowej nad plemiennymi sentymentami”.

Wnioskowanie to ma wiele słabych punktów zarówno metodologicznych, jak i zwyczajnie logicznych, nie mówiąc o wątpliwościach nasuwanych przez krytyczny ogląd dostępnych źródeł.

\*

Przez długi czas założenie, że tzw. ludy pierwotne są zorganizowane w plemiona, było podstawą teorii badań etnologicznych, a „pojęcie »plemienia« jako rzeczywistej i trwałej jednostki społecznej miało kluczowe znaczenie dla teoretycznego i metodologicznego rozwoju antropologii społecznej”. Oferowało ono teoretyczny model „natury” społeczeństw nieucywilizowanych, pozwalając wygodnie zorganizować zebrane w terenie dane obserwacyjne. Toteż przez długi czas „plemię” było jedną z najważniejszych kategorii opisowych w badaniach wszystkich społeczeństw przedpaństwowych.

Niestety, doświadczenia antropologii z ostatniego półwiecza wyraźnie wskazują że tak popularna wśród polskich historyków i archeologów koncepcja plemienia jako „spójnej, homeostatycznej, zintegrowanej i zasadniczo statycznej całości” jest nie do utrzymania. Już w końcu lat pięćdziesiątych XX w. uznano, że „plemiona jako oddzielne jednostki były w gruncie rzeczy modelami analitycznymi” stworzonymi przez samych badaczy dążących do maksymalnego uporządkowania zebranych informacji. Dzisiaj wiadomo, że „istnieje nieprzebrana i zmienna wielość form życia społecznego, które my podciągamy [...] pod pojęcie plemienia”. Pojęcie „plemię” zostało więc zastąpione w antropologii przez dużo bardziej elastyczną koncepcję „grupy etnicznej” interpretowanej często w kategoriach skrajnie subiektywistycznych. Uznano, że „współdziałający ze sobą ludzie mogą [...] kierować się różnymi wartościami i ideami. Generuje to ciągły proces przemian istniejącego systemu, jego nieuporządkowanie oraz otwarcie”.

We współczesnej antropologii identyfikacji grupowej społeczeństw przedpaństwowych nie rozpatruje się już w kategoriach biernego odzwierciedlenia podobieństw kulturowych – np. manifestowanych w kulturze materialnej. Nie poszukuje się już „obiektywnych” kryteriów wyróżniania poszczególnych grup, lecz raczej pyta się o subiektywnie odczuwaną samoidentyfikację poszczególnych ludzi. Nie statyczne podziały na wyraźnie wyróżnialne kulturowo i terytorialnie „plemiona”, lecz dynamicznie pojmowana i nie całkiem oczywista „etniczność” stała się podstawą badań zróżnicowania kulturowego społeczeństw nie-będących na etapie organizacji terytorialnych kontrolowanych przez stabilne ośrodki polityczne. Podważono tym samym silne jeszcze przed ćwierćwieczem przekonanie, że ludzkość dzieli się (i zawsze dzieliła) na homogenne wspólnoty lokalne wyróżnialne kulturowo i językowo. Rzeczywistość społeczna bowiem jest zawsze otwarta i nieuporządkowana.

Podkreślanie subiektywności i zmienności kategorii etnicznych spowodowało dyskusję, czy i w jakim stopniu źródła pisane mogą być przydatne do zrozumienia procesów kształtowania się „ludów” dobrze znanych z przekazów spisanych w tzw. okresie wędrówek ludów, kiedy to Europę przemierzały zmilitaryzowane grupy – głównie germańskie. Spór między tzw. szkołą wiedeńską a jej przeciwnikami skupionymi wokół uniwersytetu w Toronto spolaryzował światową mediewistykę. Upraszczając, chodzi o to, czy w ukształtowaniu się „ludów” tego okresu decydującą rolę odegrała przekazywana ustnie, zmitologizowana tradycja, manipulowana przez świadomych swoich działań przywódców. W takim ujęciu „identyfikacja etniczna nie była przesłanką, lecz rezultatem ludzkich działań i myśli”, więc mogła nawet wykazywać oportunistyczną zmienność sytuacyjną.

Ten subiektywizm został zaatakowany nie tylko przez historyków, ale także przez wielu archeologów (szczególnie specjalizujących się w badaniach okresu wpływów rzymskich i okresu wędrówek ludów), którzy nie chcą uznać, że identyfikacja etniczna jest tylko produktem praktyki społecznej. Pozbawiałoby to ich bowiem szansy na uchwycenie materialnych wskaźników etniczności, w których istnienie nie wierzą inni archeolodzy. Podkreślają oni wagę przypisywanych różnym elementom kultury materialnej znaczeń symbolicznych, których nie jesteśmy dziś w stanie odtworzyć, bo bezpowrotnie zniknęły razem ze śmiercią ich „użytkowników”. W Polsce do rezygnacji z poszukiwania zróżnicowania etnicznego od dawna namawia archeologów Henryk Mamzer.

Są jednak również podnoszone argumenty, które mają złagodzić metodologiczną jednoznaczność takich ostrzeżeń. Przywołuje się przy tym wyniki badań etnoarcheologicznych, które wykazały, że kultura materialna może być intencjonalnie wykorzystywana w ustalaniu relacji między grupowych. Przy tym dotyczy to tylko pewnych wybranych jej elementów. „Kultura materialna nie jest tylko repozytorium zakumulowanego znaczenia wpisanego w nią w trakcie produkcji i użytkowania w różnych kontekstach społecznych [...] Odgrywa ona aktywną rolę w strukturuwaniu praktyk kulturowych”. Aby uchwycić elementy znaczące etnicznie, dokonano rozróżnienia cech funkcjonalnych i stylistycznych (głównie zdobienie) wytworów. Stylistyka jako świadomy wybór z pewnego spektrum środków wyrazu nie wpływa na funkcjonalność przedmiotu, więc mogła spełniać funkcję identyfikującą w stosunkach między grupowych, a jej zróżnicowanie mogło odzwierciedlać tradycje normatywne. Wreszcie, ustalono, że okresy napięć politycznych i gospodarczych zwiększają świadomość etniczną, co może się odbić w zróżnicowaniu cech kultury materialnej, wykorzystywanych do manifestowania odrębności grupowej. Daje to szansę zaobserwowania choćby „chwilowych” granic etnicznych pomiędzy grupami świadomie ześrodkowanymi wokół wspólnych interesów politycznych i gospodarczych.

Oczywiście, nie są to reguły, lecz tylko „możliwości” wystąpienia sytuacji uchwytnych archeologicznie. Zróżnicowanie kultury materialnej nie jest bowiem niezbędnym elementem ustalania relacji między grupami, co można robić w drodze behawioralnej, werbalnej, militarnej itd. Niestety więc, „archeolodzy nie mogą założyć, że stopień podobieństwa i różnicy w kulturze materialnej dostarcza prostego wskaźnika interakcji”.

\*

Wydaje się, że polska mediewistyka wciąż pozostaje na uboczu tych ważnych dyskusji i jest wciąż zdominowana przez wątpliwe metodologicznie założenie, że wczesnośredniowieczne źródła, jakkolwiek by były niejasne, obiektywnie odzwierciedlają stabilne etniczno-terytorialne podziały ziem, które Mieszko I poddał swojej kontroli w drugiej połowie X w. Badacze okresu przedpaństwowego chciwie poszukują zarejestrowanych w źródłach nazw własnych i traktują je jako obiektywnie funkcjonujące etnonimy, które jednocześnie mają dowodzić kolektywnej, długotrwałej świadomości identyfikacji polityczno-kulturowej mieszkańców różnych obszarów. Nazwom tym nadaje się też w sposób nieuprawniony funkcję reprezentowania terytorialnych organizacji quasi-politycznych.

Wszyscy zwolennicy takiego paradygmatu przywołują fragment pierwszej części tzw. *Geografa bawarskiego* zatytułowany *Descriptio civitatum et regionum ad septentrionalem plagam Danubii*. Ten tekst został napisany po 844 r., najprawdopodobniej przez Grimalda – opata w Weissenburgu, a następnie w St. Gallen. Jego funkcje królewskiego kapelana i kanclerza pozwalają uznać ten dokument za oficjalny przejaw ówczesnej polityki wschodniej króla Ludwika Niemieckiego. Wyliczono w nim m.in.: *Prissani, ciuitates LXX. Velunzani, ciuitates LXX. [...] Vuislane. Sleenzane, ciuitates XV. Lunsici ciuitates XXX. Dadosesani ciuitates XX, Milzane, ciuitates XXX. Besunzane, ciuitates II. Yerizane, ciuitates X. Fraganeo, ciuitates XL. Lupiglaa, ciuitates XXX. Opolini, ciuitates XX. Golensizi, ciuitates V*. Od 200 lat ta lakoniczna wzmianka jest uznawana za kanoniczne źródło informacji pozwalających zrozumieć, co działo się między Bałtykiem a Sudetami, zanim tereny te zostały poddane politycznej kontroli przez dynastię piastowską.

Przytoczony fragment tekstu napisanego dla wschodniofrankijskiego władcy oferuje serię kolektywnych nazw, którą niemal bezkrytycznie uznano za wiarygodny opis podziału ziem polskich na wyraźne „plemiona” rozumiane jako jednostki terytorialne, których mieszkańcy rozpoznawali się i byli zewnętrznie identyfikowani za pomocą jednoznacznych etnonimów, bo przecież „posiadanie imienia jest koniecznym elementem wyodrębnionej wspólnoty”. Niektóre z nazw zarejestrowanych przez *Geografa bawarskiego* znajdują mniej lub bardziej wiarygodne potwierdzenie w innych źródłach (np. *Sleenzane, Dadosesani*), inne są identyfikowane zdroworozsądkowo przez poszukiwanie podobieństw leksykalnych (np. *Verizane* miałoby zamieszkiwać tereny nad Wieżycą, *Opolini* są kojarzeni z Opolem, *Golensizi* zaś lokowani są koło Grodzca Gołęszyckiego), podczas gdy niektórych wciąż nie udało się umieścić w konkretnym miejscu, np. *Lupiglaa*, których kiedyś proponowano uznać za „Głupie Głowy”, czyli „Głubczyców”. Ponadstuletnia dyskusja nad interpretacją *Fraganeo* dobrze oddaje trudności ze zinterpretowaniem całego przekazu, w którym nie brak przecież informacji jawnie fałszywych, jak np. ta, że „Prusowie są liczni/rozlegli jak od Enisy do Renu”.

Pomimo licznych wątpliwości towarzyszących niemal każdej próbie przełożenia tego tekstu na opis etniczno-polityczny i braku rozpoznawalnego porządku geograficznego, wielokrotnie konstruowano na jego podstawie konwencjonalne mapy Polski południowo-zachodniej, na której skupił się autor z połowy IX w., mający najwyraźniej niezłe

informacje tylko z terenów położonych na północ od Czech. Potwierdzenia ich wiarygodności poszukuje się w innych źródłach, ale poza pewnym podobieństwem powtarzających się etnonimów, trudno o przekonujące argumenty. Celną uwagę Stanisława Rosika, że wywnioskowane z *Geografa bawarskiego* sąsiedztwo Milczan i Dziadoszan znajduje potwierdzenie w opisanym przez Thietmara itinerarium Ottona III z 1000 r., można osłabić, przypominając, że kolejność wymieniania pozostałych „plemion” z ziem polskich wydaje się chaotyczna, chyba że źle identyfikujemy etnonimy zapisane w połowie IX w.

Te tereny późniejszej Polski piastowskiej, których *Geograf bawarski* nie zauważył, zapełniano sukcesywnie nazwami wyekstrahowanymi z innych fragmentów *Geografa bawarskiego* lub z innych, równie niejasnych informacji. Przy tym zawsze podstawowym kryterium interpretacji takich „informacji” jest podobieństwo wybranego „etnonimu” do znanych nazw geograficznych i możliwość przerobienia go na modłę „słowiańską”. Zatem: *Pobarane* to Bobrzanie, *Trebouane* to Trzebowianie, *Lendizi* = Łędzianie, *Yelunzani* = Wieluńczanie (lub też Wolinianie), *Prissani* = Pyrzyczanie (por. mapę opublikowaną ostatnio przez Jerzego Wyrozumskiego), *Busani* = Bużanie.

Wspomniane źródła pozostawiają niestety „niepokojącą pustkę na terenie Polski właściwej”. Na szczęście w drugiej (trudnej do wydatowania) części *Geografa bawarskiego* znajdują się potężni liczbą swoich „400 lub więcej” *civitates Glopeani*”, których skwapliwie uznano za niepotwierdzonych żadnym innym źródłem „Goplan”. Wobec równie „niepokojącego” braku źródłowego potwierdzenia plemienia Polan, którzy mieli wszak spełnić „funkcję organizacyjno-państwową i zjednoczeniową”, uznano bez większych dyskusji, że „pod nazwą 'Goplan' faktycznie ukrywają się »Polanie«”. W ten prosty sposób równocześnie uwiarygodniono *Geografa bawarskiego* i zakorzeniono w „prastarej przeszłości” Polan, tak nam przecież potrzebnych do wykazania etniczno-politycznej ciągłości naszej historii „narodowej”.

Rozważania nad sytuacją geopolityczną czasów przedpaństwowych zdawały się umożliwiać liczby *civitates*, jakie *Geograf bawarski* przypisał każdemu „plemieniu”. Toteż wielu historyków oparło na nich swoje rekonstrukcje układu sił na „plemiennej” mapie Polski, utożsamiając *civitates* z grodami. Niestety, badania archeologiczne w żaden sposób nie potwierdzają takich liczebności miejsc umocnionych, co każe podejrzewać, że autor nie dysponował wiarygodną wiedzą o wymienionych w dokumencie „plemionach”. Brak wiadomości zastąpił więc wyobraźnią, podając cyfry będące prostym przemnożeniem liczby 5. Przypisanie dwóm „plemionom” (*Prissani* i *Velunzani*) po siedemdziesiąt, a „Glopeanom” nawet *civitates CCCC aut eo amplius* dowodzi, iż jest to źródło wysoce bałamutne. Chyba że całkowicie źle rozumiemy ten tajemniczy termin, pod którym mogą się kryć „różnorodne, nie jednolite jednostki”.

Jego objaśnienia można poszukać w opisie ziem połabskich, które autorowi dokumentu były wyraźnie lepiej znane. Tam obszar zamieszkały przez zidentyfikowaną własnym imieniem populację mógł się składać z jednego (*regio*) lub kilku terytoriów (*regiones*) podzielonych właśnie na *civitates*, które „trzeba uznać za rejony osadnicze z grodami stanowiącymi główne elementy topograficzne i strategiczne”. Niestety, również tam dane archeologiczne zupełnie nie potwierdzają takiego rozumienia *Geografa bawarskiego*. Aby ratować jego wiarygodność, zaproponowano tłumaczenie *civitates* jako pojęcia użytego przez autora notatki dla nazwania wspólnot terytorialnych najniższego szczebla, które [...] niekoniecznie,

a nawet rzadko, dysponowały »własnym« grodem». Taka interpretacja ma tę zaletę, że nie da się jej zweryfikować archeologicznie, aczkolwiek podejmowane są ciekawe próby. Ostatnio Krzysztof Czaplą przeanalizował prawdopodobne terytorium Dziadoszan, identyfikując 17 „okręgów grodowych” i 14 bezgrodowych „skupisk osadniczych”. Niestety, liczby te nijak nie pasują do informacji z *Geografa bawarskiego* (*Dadosesani ciuitates XX*).

Moim zdaniem, albo autor nie dysponował konkretną wiedzą nawet o terenach tak bliskich granicy wschodniofrankijskiej jak Połabie, albo jego rozumienie terminu *civitates* było zupełnie inne od tych, których się dzisiaj domyślamy (por. M. Hellmann 1999, s. 2114). Jedno, czego możemy być pewni, to że na dworze Ludwika Niemieckiego coś słyszano (prawdopodobnie od kupców) o jakichś ludach zamieszkujących za Odrą i za Sudetami, ale nikt nie potrafił ich precyzyjnie zlokalizować ani określić wielkości zajmowanych przez nie obszarów. Uważano, że terytoria tych „plemion” dzieliły się na jakieś mniejsze jednostki organizacyjne, ale nie znano ani ich dokładnej liczby, ani charakteru. Analizowany dokument mógł więc być typowym produktem „służb specjalnych”, którym zlecono przygotowanie konkretnego raportu, ale nie chciały się one przyznać do swojej niewiedzy.

Tak czy inaczej zostawia nas to z informacją, iż w połowie IX w. na ziemiach Polski południowej i zachodniej były jakieś rozpoznawalne przez zewnętrznych obserwatorów podziały populacji zamieszkujących różne obszary, ale nie sposób ustalić, ani jaki był charakter jednoczącej je identyfikacji ponadlokalnej, ani jak bardzo sterytorializowane były to organizacje, ani jak długo istniały.

\*

Oczywiste problemy interpretacyjne, jakie towarzyszą odczytywaniu wczesnych źródeł pisanych, nieraz prowokowały archeologów do podjęcia własnych prób opisanie okresu przedpaństwowego. Spotkało się to początkowo z przychylnością historyków, którzy liczyli na wsparcie swoich koncepcji konkretnym materiałem ilustracyjnym. Szybko się jednak okazało, że dane archeologiczne nie tylko nie potwierdzają uzgodnionych już map „plemiennych”, aleje wręcz podważają, co prowadziło do licznych kontrowersji.

Znakomitym ich przykładem jest całkowita rozbieżność historycznej i archeologicznej interpretacji etnonimu *Pobarane*, który zarejestrowano w 1086 r. w tzw. *Dokumencie praskim* opisującym rzekomy zasięg diecezji praskiej w X w. Historycy, operując prostym skojarzeniem, już dawno uznali, że *Pobarane* to Bobrzanie, którzy mieliby oczywiście zamieszkiwać nad rzeką Bóbr. Niestety, dokładna penetracja archeologiczna nie ujawniła nad Bobrem żadnej koncentracji osadnictwa. Posłużyło to do sformułowania wniosku, że łacińska transkrypcja w rzeczywistości kryje plemię „Obrzan”, jako że właśnie nad Obrą nie brak wczesnośredniowiecznych znalezisk. Próbuąc osiągnąć jakiś kompromis z historykami, Sławomir Moździoch zaproponował, aby odczytać etnonim *Pobarane* jako „Poobrzanie” lub może „Poborzanie”. W sytuacji braku możliwości zweryfikowania sytuacji z czasów „plemiennych”, godnym uwagi pomysłem na wyjaśnienie statusu *Pobarane* „wydaje się uznanie ich wspólnoty za powstałą w czasach, gdy ziemie śląskie znalazły się w obrębie organizacji państwowych”. Nie zmienia to jednak tego, że pozostajemy w zakłętym kręgu gier słownych sprowokowanych jedną, jedyną wzmianką zawartą w źródle późnym i sporządzonym w celach wyraźnie propagandowych.

Kiedy archeolodzy weszli już na scenę zdominowaną wcześniej przez historyków, zapragnęli zaznaczyć swoją obecność w sposób trwalszy niż tylko przez udział w dyskusji o lokalizacji „plemion” zidentyfikowanych wcześniej przez historyków. Niepomni metodologicznych wątpliwości dotyczących kreowania etnosów na podstawie źródeł archeologicznych, zaczęli więc uzupełniać mapy o nowe „plemiona”, których historycy nie mogli dostrzec, gdyż nie zachowały się o nich żadne wzmianki. Uwaga badaczy materialnych pozostałości wcześniejszego średniowiecza skupiła się na obszarach, którym dotąd nie przypisano jeszcze żadnego „plemienia”, na których jednak widać zagęszczenie śladów osadnictwa. Najnowszymi produktami takich działań są „Sandomierzanie” i „Lublinianie” wprowadzeni niedawno do literatury przez Andrzeja Buko.

Trzeba jednak przyznać, że i wśród historyków są zwolennicy uzupełniania map „plemiennych” o etnonimy, których na próżno by szukać we wczesnośredniowiecznych źródłach. Czasem były to produkty czysto intuicyjne, jak np. „Czerwienianie”, „Bełżanie” i „Przemyslanie”. Innym razem brak świadectwa pisemnego skłaniał historyków do uproszczonego odwoływania się do danych archeologicznych, w których poszukuje się brakujących „plemion”. Mechanizm takich działań dobrze ilustrują dwa teksty Jana Tyszkiewicza. Przed ponad 30 laty uznał on, że jeżeli większość kurhanowych cmentarzysk podlaskich z warstwą ciałopalną i drewnianymi konstrukcjami grobowymi pochodzi z VI-X w., to wyznaczają one siedzibę niedużego plemienia [...] Umownie można je nazwać »Staropodlasią«”. Bieg czasu sprawił, że ta nieśmiała propozycja zaczęła żyć własnym życiem i po upływie ćwierćwiecza to „plemię” stało się dla jego twórcy faktem historycznym. Toteż misja Brunona z Kwerfurtu w 1009 r. miała wprost „dotrzeć do pogańskiego słowiańskiego plemienia Staropodlasią z grupy mazowieckiej, którzy zamieszkiwali w dorzeczu górnej Narwi”.

Taka inwencja różnych badaczy pozwoliła zapełnić „plemionami” niemal cały obszar ziem polskich, minimalizując zasięgi niepokojących białych plam, które mogłyby wszak nasunąć niebezpieczne podejrzenie, że nasza wiedza o polskim wcześniejszym średniowieczu jest w jakiś sposób ułomna. Zapomina się przy tym, że niezamieszkałe tereny puszczańskie mogły stanowić nawet 80% terytorium dzisiejszej Polski i całe regiony „stanowiły ziemię prawie niezasiedloną, eksploatowaną przez bardzo nielicznych myśliwych i rolników”. Nazwy „plemienne” rozszerza się więc, tak aby pozostawić jak najmniej przestrzeni „niczyjej”. Przy tym, konstruując mapy, które mają ukazywać rzekome podziały terytorialne w okresie przedpaństwowym, umieszcza się na nich obok siebie „plemiona” różnie zdefiniowane i różnie zidentyfikowane. Świeżego przykładu takiej mapy dostarcza książka *Archeologia Polski wczesnośredniowiecznej*. Zamieszczona w niej ilustracja ukazuje trzy odmienne kategorie „plemion”: rozpoznane w różnych źródłach spisanych od IX do XI w. (na ryc. 1 zaznaczone na czarno), wymyślone przez historyków (zaznaczone na zielono) oraz wprowadzone przez archeologów (zaznaczone na czerwono).

Niektóre z tych konstruktów, po dziesięcioleciach powtarzania ich w literaturze naukowej, zostały już powszechnie zaakceptowane jako rzeczywiste, plemienne jednostki terytorialne, np. „Kujawianie” z Kujaw, „Pomorzanie”, którzy mieli zamieszkiwać Pomorze, i „Mazowszanie” adekwatnie lokalizowani na Mazowszu. Ci nieliczni badacze, którzy jeszcze pamiętają, że takich „plemion” nie wymienia ani jedno źródło sprzed XI w., próbują przekonywać, iż są to nazwy jednostek wyodrębnionych dopiero w ramach państwa wczesnopiastowskiego. Siła tradycji histo-





Ryc. 1. Mapa Polski „plemiennej” ukazująca zróżnicowane pochodzenie poszczególnych „plemion”

riograficznej sprawia jednak, iż według większości mediewistów „należy jednak przychylić się do tezy przeciwnej, uznającej starodawność wymienionych plemion”.

Są też przypadki etnonimów, których „plemienną” metrykę promują badacze osobiście powiązani z pewnymi regionami. Przykładem tego są np. „Kaszubi” stale umieszczani na mapach „plemiennych” przez Gerarda Labudę, gdyż „mieszkali oni z pewnością na zachód od rzeki Parsęty [...] zawsze, to jest od chwili osiedlenia”. I znowu uparte powtarzanie hipotezy niemającej żadnej podbudowy źródłowej powoduje z czasem jej powszechną akceptację.

Tak zróżnicowane sposoby konstruowania map etnopolitycznych pozwalają podtrzymywać złudną wizję kompletności naszej wiedzy o przedpaństwowych podziałach plemiennych. Tymczasem, w odniesieniu do wcześniejszego średniowiecza, nazwy te powinny mieć charakter wyłącznie porządkująco-geogranczny. Jednak wskutek ich częstego powtarzania nabrały już niemal namacalnych kształtów i stale goszczą na mapach ukazujących podziały terytorialne w X w., a nawet i wcześniej. Pojawiają się w różnorodnych kontekstach interpretacyjnych, nasuwając nieodparte wrażenie ahistoryczności rozważań, w których bierze się jakąś nazwę z konkretnego dokumentu i przenosi ją w odległą przeszłość lub przyszłość – zależnie od aktualnego zapotrzebowania na skonstruowanie zgrabnej ilustracji. A przecież „złożona mapa podziałów i lokalizacji poszczególnych wspólnot jest w istocie produktem historycznego rozwoju, a więc nie można jej traktować jako rzeczywistości trwałej, niezmiennej, raz na zawsze ustalonej”.

Na ryc. 1 pokazano podział pracy, jakiego dokonali między sobą historycy i archeolodzy. Ci drudzy, będąc spóźnionymi uczestnikami procesu wypełniania „plemionami” ziem polskich, wzięli na siebie obowiązek wypełnienia luk pozostawionych przez tych, którzy posługują się źródłami pisanymi. Jest to jednak działanie niesystematyczne i dodawanie nowych jednostek terytorialnych wydaje się dość

chaotyczne. Część archeologów kreuje etnonimy tak, aby przypominały te już zaakceptowane przez historyków, którzy odpowiednio „zeslawizowali” nazwy zaczerpnięte ze źródeł łacińskich. Wykorzystuje się przy tym nazwy rzek lub ośrodków centralnych danych regionów – np. wspomniani już „Obrzanie” Sławomira Moździocha oraz „Sandomierzanie” i „Lublinianie” wykreowani ostatnio przez Andrzeja Buko. Inni archeolodzy unikają zwodniczego naśladowania nazewnictwa historycznego, trzymając się archeologicznej tradycji geograficznego identyfikowania zaobserwowanych skupisk osadniczych – np. wprowadzone do literatury przez Władysława Łosińskiego „zgrupowanie/skupisko dolnoparsęckie”, które autor utożsamiał z „małym plemieniem”. Trzecią widoczną na tej mapie metodą jest dzielenie „plemion” już obecnych na mapach na mniejsze jednostki oznaczane kierunkami świata – np. Mazowszanie „Zachodni”, „Wschodni” i „Południowi”, których Marek Dulnicz promował początkowo jako „plemiona”: „płockie”, „drohickie” i „łęczyckie”.

W ten sposób żadna część ziem polskich nie została bez „swojej” organizacji terytorialnej, a wkrótce pojawią się pewnie nowe propozycje jeszcze dokładniejszych podziałów. Na pozór jest to normalne działanie archeologów, którzy próbują sklasyfikować chronologicznie i geograficznie ogrom materiałów pozyskiwanych w trakcie wykopalisk. W przypadku wcześniejszego średniowiecza nie można jednak zastosować klasycznych metod typologicznych, gdyż kultura materialna ówczesnych mieszkańców naszych ziem była zbyt mało zróżnicowana. Pozostaje tylko wyszukiwanie terenów gęściej zasiedlonych, co jednak wydaje się zbyt słabą przesłanką do deklarowania obecności tam jakichś odrębnych jednostek etniczno-terytorialnych. W każdym razie nie powinno się tego sugerować, wymyślając nazwy naśladujące etnonimy „plemienne” urobione na podstawie źródeł pisanych. Mapy podziałów przedpaństwowych powinny starannie rozróżniać „ludy” zidentyfikowane przez historyków i „skupiska osadnicze” ustalone na podstawie analizy rozprzestrzenienia materiałów archeologicznych. W przeciwnym razie powstają metodologicznie ułomne konglomeraty, które pod pozorami uporządkowania kryją liczne pułapki interpretacyjne.

W dyskusji tej nie sposób pominąć problemu Wiślan, których stała obecność na mapach czasów „plemiennych” jest oczywista dla każdego chyba polskiego mediewisty. A przecież etnonim *Vuislane* pojawia się tylko u *Geografa bawarskiego* i to nawet bez przypisania im jakiegokolwiek liczby *cmtates*. Natomiast wszystkie pozostałe źródła, tak chętnie przywoływane przez historyków, wspominają wyłącznie rzekę Wisłę, która wszak była stałym identyfikatorem geograficznym naszych ziem, co najmniej od 12 r. n.e., kiedy to Marcus Vipsanius Agrip-pa wybudował w Rzymie dla Augusta portyk z mapą ówczesnie znanej Europy. W ciągu następnego stulecia największa rzeka wpadająca do Bałtyku stała się *pars pro toto* synonimem całego obszaru położonego między Karpatami a Bałtykiem i tylko w takim uogólnionym sensie trzeba rozumieć wszelkie wskazówki typu: „nad Wisłą” „w kraju Wisły” czy też skrót „w Wiśle”.

Tymczasem te właśnie (geograficzne, a nie etniczne) informacje są wykorzystywane przez propagatorów „plemienia Wiślan”, którzy wspierają swoje koncepcje przypadkowymi wzmiankami: z przerobionej przez króla Alfreda Wielkiego kosmografii Orosiusa (*eastan Maroaro lande is Visle land*), z *De administrando imperio* Konstantyna Porfirogenety („nieochrzczęcy, mieszkający **nad rzeką Wisłą**”) i z żywota Św. Metodego, który miał ochrzcić jakiegoś księcia mieszkającego *v Vislech*. Powołując się na tę metodę brania za dobrą monetę wszelkich podobnych informacji, można by spróbować cofnąć Wiślan do czasów Karola Wielkiego, bo przecież Einhard wyraźnie napisał, że jego bohater podbił *omnes barbaras ac feras nationes, quae inter Rhenum ac Visulam fluvios oceanumque ac Danubiumpositae*. Tymczasem są to wszystko tylko wskazówki

geograficzne, użyte przez wczesnośredniowiecznych autorów z braku innej nazwy na określenie odległego kraju położonego między Bałtykiem a pasmem gór. Taki archaiczny sposób identyfikacji geograficznej można jeszcze dostrzec w *Powieści minionych lat*, której autor informuje: *Slověne že ovi přišedše i sedošā na Visle i prozvaša sja Ljachově*.

Pomimo tak nikłych, żeby nie powiedzieć „zadnych”, przesłanek źródłowych, już kilka pokoleń polskich mediewistów bada dzieje „plemienia Wiślan”, a nawet i „państwa Wiślan”, któremu niegdyś poświęcono nawet opracowanie monograficzne. Ta utrwalona w historiografii wizja jakiejś małopolskiej organizacji protopaństwowej opiera się faktycznie na jednej tajemniczej wzmiance hagiografa Św. Metodego, który wspominał anonimowego, lecz „silnego księcia znad Wisły [v *Vislech*]”, którego uczyniono „księciem plemienia Wiślan, którego głównym ośrodkiem był Kraków”. To z kolei pozwoliło uznać, że „»Polska południowa« już u schyłku IX stulecia miała rozwinięty ustrój państwowo-plemienny”. Według Henryka Łowmiańskiego to władcą Wiślan miał być „czcigodny książę Dobromir” – ojciec trzeciej żony Chrobrego, Emnildy.

W ten sposób, krok po kroku, jedna niejasna informacja anonimowego hagiografa stała się podstawą piętrowych konstrukcji interpretacyjnych, których popularność ma swoje korzenie w zadawnionym konkurowaniu Wielkopolski i Małopolski o palmę pierwszeństwa w sukcesach na drodze ku państwowości polskiej, ponieważ „gdyby nie zawojowanie przez Morawian, to może państwo Wiślan byłoby wystąpiło jako rywal państwa Polan i konkurent do stworzenia państwa nad Wisłą i Odrą”.

W tę międzyregionalną rozgrywkę włączali się też chętnie archeolodzy, którzy próbowali dostarczyć materialnych dowodów istnienia na południu chrześcijańskiego państwa starszego od organizacji stworzonej w Wielkopolsce przez Mieszka I. Zwiedzeni uproszczoną analizą lingwistyczną skupili się na Wiślicy, która na zasadzie prostych skojarzeń miała być oczywistą stolicą „państwa Wiślan”. Wielka akcja wykopaliskowa sfinansowana w ramach programu „milenijnego” miała więc z góry założone cele badawcze, których osiągnięcia niecierpliwie oczekiwano. Toteż odkryte za wiślicką katedrą dziwne zagłębienie z gruzem wapiennym od razu uznano za basen chrzcielny, w którym św. Metody miał masowo chrzczyć miejscową ludność, a zbudowany na nim maleńki kościółek intuicyjnie wy datowano na drugą połowę X w. Dopiero 30 lat później powtórna analiza dostępnych danych wykazała, że „baptysterium” zostało wykreowane wskutek metodycznych błędów ekipy wykopaliskowej, kościółek zaś został zbudowany dopiero w XII w. Okazało się też, że w IX w. w Wiślicy nie było nawet grodu. W ten sposób udało się wreszcie obalić choć jeden mit wykreowany przez przemożne dążenie do potwierdzenia źródła pisanego (ang. *text-driven archaeology*). Archeologia ma jednak duże możliwości oferowania poręcznych potwierdzeń koncepcji proponowanych przez historyków. Na przykład potwierdzeniem istnienia „państwa Wiślan” może być wielki „skarb” grzywien siekieropodobnych z ok. 875 r. odkryty w Krakowie.

O ile koncepcje naukowe, nawet kontrowersyjne, mogą być poddawane merytorycznej krytyce, o tyle w wersji „dla ludu” można splątać wszystkie wątki historyczne, toponomastyczne, archeologiczne i mitologiczne tworzące narrację może atrakcyjną, ale pozbawioną podstaw źródłowych. Z takiej uproszczonej wykładni dowiemy się, że we wcześniejszym średniowieczu Małopolskę „zamieszkiwało wówczas plemię Wiślan, które chlubiło się wspomnieniem swego władcy Kraka, założyciela Krakowa. Dziełem Wiślan, którym przewodził m.in. »pogański książę silny wielce«, były takie grody, jak Wawel, Chelm, Damice, a także istniejące do dziś kopce krakowskie: Krakusa i Wandy”. Oczywiście upowszechnianie wiedzy naukowej ma swoje prawa, ale powinny być też

jakieś granice upraszczania niejasnych kart historii, które w celu popularyzacji wypełnia się czasem interpretacjami wręcz kuriozalnymi.

To niezwykle zainteresowanie „państwem Wiślan” trzeba rozpatrywać w kontekście konkurencji z wielkopolskim „państwem Polan”, powszechnie uważanym za fundament, na którym po połowie X w. zbudowano państwo piastowskie; zarejestrowana ok. 1000 r. nazwa tego państwa miała się wywodzić wprost z „polańskiego” etnonimu, bo przecież Bolesław Chrobry musiał wywodzić się z plemienia „Polan”. Wobec takiej pewności polskich mediewistów nie powinno dziwić, że archeolodzy zużyli wiele energii, aby nadać materialny kształt tej koncepcji historiograficznej. Ta elegancka w swojej prostocie konstrukcja ma jednak jedną podstawową wadę (wspomnianą już w poprzednim rozdziale) – żadne wiarygodne źródło nie wspomina jakichkolwiek *Polan*, którzy mieliby zamieszkiwać na niżu polskim.

Mimo to uparcie powtarza się, że

ponieważ plemię Polan dokonało dzieła zjednoczenia Słowian w dorzeczu Warty, Odry i Wisły w jedno państwo, przeto należy przyjąć, że było to plemię silne i stare, to znaczy takie, które było w stanie wystąpić z inicjatywą integracji i dać nowej jedności społeczno-politycznej i etniczno-językowej dynastii rodzimych władców i swą nazwę. Stąd wniosek, że możemy przyjąć istnienie plemienia, a chyba też już związku plemiennego Polan [...] co najmniej w początku VIII wieku. Ponieważ państwo plemienne słowiańskich Sorbów między Saalą (Saale) a Łabą pod własnym księciem Derwanem poświadczane jest już w początku VII wieku, przeto możemy przyjąć, że również wtedy istniało plemię Polan.

Cała ta koncepcja opiera się tylko na głębokim przeświadczeniu jej zwolenników, którzy próbują zlekceważyć brak podstaw źródłowych takiej interpretacji. Co gorsza, przywoływani często „na pomoc” Polanie kijowscy też wydają się późnym produktem kreatywnej historiografii średniowiecznej. Mimo to długie powtarzanie raz przyjętej hipotezy zamazało wszelkie wątpliwości co do samego istnienia Polan, których nazwa miała w prosty sposób objaśniać pochodzenie nazwy *Polonia*. A przecież etnonim *Poloni*, *Polani*, *Poliani*, *Poleni* pojawia się jednocześnie z nazwą *Polonia*, *Polania*, *Polenia* dopiero ok. 1000 r. i odnoszenie go do czasów „plemiennych” nie ma podstaw źródłowych (por. rozdz. 12). Nie ma też wątpliwości, że *Lechitae* oraz *Lechia* Mistrza Wincentego są „tworami całkowicie sztucznymi”. Zatem nie sposób dzisiaj podtrzymywać klasycznej opinii Henryka Łowmiańskiego, że „u wschodnich Lechitów główną rolę odegrało plemię Polan i przekazało państwu swoją nazwę”. Żaden z tych etnonimów nie ma bowiem umocowania źródłowego z okresu formowania się państwa wczesnopiastowskiego. Mimo to nawet tak krytyczna wobec zastarzałych koncepcji badaczka jak Elżbieta Kowalczyk jest przekonana, że „kolebką dynastii piastowskiej była ziemia Polan”. W usilnym dążeniu do wykrycia „Polan” mediewistów bynajmniej nie zniechęca fakt, że przecież „dotychczasowe próby uchwycenia polańskich terytoriów plemiennych są nie tylko wielce hipotetyczne, lecz również znacznie się różnią między sobą”. Ich koronnym argumentem jest całkowicie bałamutna informacja z *Powieści lat minionych. A ot tech „Ljachov” prozvaša sja Poljane. Ljachove družii Ljutice, inii Mazovšane, a inii Pomorjane*, która dowodzi wszak całkowitej ignorancji Nestora co do przedpiastowskiej sytuacji etnicznej.

Te liczne wątpliwości odnośnie do bezkrytycznego podążania śladami wskazanymi przez historyków nie powstrzymują archeologów, którzy jednak chcieliby dowieść swojej przydatności w dyskusji nad okresem „plemiennym”. Wychodzą bowiem ze słusznego założenia, że pojawienie się scentralizowanych państw terytorialnych wymagało istnienia jakiegoś wcześniejszego potencjału organizacyjnego i inicjatywy

ludzi świadomie dążących do zwiększenia zakresu swojej władzy społecznej. A archeologia może przecież dowieść wzrostu jakiego potencjału, począwszy od połowy IX w., kiedy na ziemiach polskich rozpoczęto wznoszenie umocnionych środków grodowych”. Jeśli nawet dzisiaj można zakwestionować ich pierwotną funkcję militarną, to ich obecność przekonująco dowodzi istnienia elit społecznych, zdolnych do zmobilizowania lokalnych społeczności i skłonienia ich do zainwestowania znacznego wysiłku w osiągnięcie wspólnego celu (por. następny rozdział).

Alternatywne wyjaśnienia, które odwołują się do religijnej i symbolicznej funkcji grodów, umożliwiają teoretyczne rozważenie charakteru przywództwa ich budowniczych. Można tu przytoczyć propozycję Lothara Drallego, który poszukiwał wyjścia ze ślepej uliczki rozważań zdominowanych przez koncepcję „plemienia” utożsamianego z jednostką etnopolityczną. Biorąc za przykład Luciców-Redarów, zasugerował, że tworzyli oni raczej luźną wspólnotę wiecową”, (ideologicznie ześrodkowaną wokół świątyni-wyrocni w Radogoszczy-Retrze, niż stabilną organizację i polityczną. Antycypował tym samym przekonanie współczesnej antropologii, że poza więzami politycznymi czy językowymi „poczucie tożsamości może znaleźć oparcie w innych sferach kultury (np. w religii, historii, więzach emocjonalnych z zajmowanym terenem itp.)”.

Ta obiecująca heurystycznie propozycja niemieckiego badacza spotkała się z jednoznaczną krytyką, ale przynajmniej można ją wykorzystać jako wskazówkę do rozważenia religijnych aspektów ponadlokalnej identyfikacji społeczeństw okresu przedpaństwowego, gdyż „religie zawsze zajmowały [...] bardzo ważne, a czasami wręcz centralne, miejsce w ideologii narodowej (etnicznej) i strategii jej umacniania”, a wśród wielu rozpoznanych na świecie społeczności etnicznych „w zasadzie każda z nich posiadała jakąś religię”.

To, co wiemy o europejskich religiach pogańskich, sugeruje ich konserwatyzm i znaczące powiązanie z określoną populacją.

Religie przedchrześcijańskie charakteryzowała terytorialność i kolektywizm, gdyż kształtowała je grupowa świadomość lokalnych populacji, a nie zobiiektywizowana, uniwersalna interpretacja świata pozazmysłowego. Dla wczesnośredniowiecznych pogan oczywiste było, że inne wspólnoty terytorialne mogły mieć inne zestawy lub inne hierarchie bóstw. Dlatego była to ideologia zorientowana do wewnątrz, nie nastawiona na ekspansję [...] była ona ważnym elementem samoidentyfikacji grupowej.

Przy tak dużej roli sfery religijnej powinniśmy oczekiwać wzmacniającego efektu w postaci swoistego konserwatyizmu, ponieważ „każda religia ma charakter raczej zachowawczy i stabilizujący kulturę”. To zwiększa potencjalnie szansę na archeologiczne uchwycenie lokalnych różnic – np. w postaci zróżnicowania obrządku pogrzebowego lub ustabilizowania centralnych miejsc kultu.

Odwołując się do przykładów połabskich, moglibyśmy oczekiwać również w Polsce istnienia dużych ośrodków kultu pogańskiego, które pomogłyby wreszcie zidentyfikować jakieś ponadlokalne jednostki terytorialne niewidoczne w „codziennej” kulturze materialnej. Przecież „nierzadko właśnie religia nabiera specyficznej wartości etnicznej, stając się czymś w rodzaju narodowej ideologii, symboliki i tradycji razem wzięwszy”. Niestety, doświadczenia połabskie okazują się mało przydatne do badań terenów położonych na wschód od Odry, gdzie odczuwamy bolesny niedostatek informacji. Przy tym zarówno źródła pisane, jak i wiarygodne odkrycia archeologiczne skupiają się nad Odrą i dotyczą względnie późnych czasów, kiedy tradycyjne religie musiały intensywnie konkurować z ekspandującym chrześcijaństwem.

Dane historyczne o wierzeniach pogańskich są bardzo nieliczne, co wskazuje, że Kościołowi udało się szybko i skutecznie zlikwidować najbardziej Widoczne przejawy tradycji przedchrześcijańskich, na co nałożyło się skuteczne „filtrowanie” informacji przez związanych z Kościołem Kronikarzy. Skromność źródeł pisanych skłoniła nawet niektórych badaczy do zakwestionowania istnienia wśród pogańskich Słowian zamieszkujących nasze ziemie nie tylko pojęcia bóstwa, ale też posągów oraz kapłanów i świątyń, które mogłyby koncentrować uwagę większych populacji. Językoznawcy sugerują wręcz, że najstarsze słownictwo słowiańskie nawet nie zawierało takich pojęć, jak „świątynia”, „posąg” czy „kapłan”, co ma wskazywać na brak odpowiednich rytuałów religijnych. Daleko idące konsekwencje takiej hipotezy powinny były właściwie wstrzymać archeologów przed poszukiwaniem materialnych śladów kultów pogańskich, pozbawiając nas szansy zidentyfikowania ośrodków ideologicznych, a więc i związanych z nimi wspólnot terytorialnych.

Tak wyraźne ograniczenia źródeł werbalnych skłoniły badaczy wcześniejszego średniowiecza do skupienia uwagi na górach, na których zachowały się wyjątkowe w skali Polski wały usypane z kamieni. Miały one wyznaczać symboliczne centra regionalnych wspólnot zjednoczonych ideologicznie wspólnymi wierzeniami. Najbardziej znana z nich jest Ślęza, mająca być ośrodkiem terytorium Słężan (*pagus Silensis*), którzy swój etnonim mieli wywieść z nazwy tej właśnie góry. Według świadectwa Thietmara (VII, 59) Ślęza *cum execranda gentilitas ibi* [tj. na Śląsku] *veneraretur*. Ta niejasna wzmianka stała się podstawą dla długo utrzymującej się hipotezy lokalizującej na szczycie Ślęzy pogańskie sanktuarium, porównywane czasem nawet do słowiańskiego Olimpu. Ta fascynująca wizja została ostatnio skutecznie zakwestionowana przez Andrzeja Mierzwińskiego, który przekonująco umieścił rzeźby i znaki ukośnych krzyży w kontekście „zdarzeń rozpoczętych przed połową XII w. i zakończonych w początkach XIII w.”, a dotyczących procesu „kształtowania lokalnych stosunków własnościowych, związanych przede wszystkim z darowiznami na rzecz klasztoru kanoników regularnych”. Również szczegółowe badania archeologiczne nie potwierdziły atrakcyjnej koncepcji „pogańskiego Olimpu”. Jako że badania innych „świętych” gór też nie przyniosły dotąd jednoznacznych rozstrzygnięć, to potencjalnie obiecująca metoda identyfikacji większych organizacji terytorialnych przez wskazanie ich symbolicznych centrów nie może być zastosowana w polskich warunkach.

Inna hipoteza wskazuje na najstarsze grody słowiańskie, których główną funkcją nie było zwiększanie przewagi militarnej ani zapewnianie bezpiecznego miejsca zamieszkania, lecz symboliczne wyznaczenie ośrodka władzy społecznej wzmacniającej swój status kontrolą nad rytuałami religijnymi. I tu brakuje jednak rozstrzygających argumentów. Jedyna wiarygodnie dotąd zidentyfikowana „świątynia” pogańska, przypominająca obiekty znane z Połabia (np. Arkona i Gross Raden), została odkryta we Wrocławiu, ale została zbudowana dopiero w 1032 r. i to na zgliszczach zburzonego wcześniej grodu. Prawdopodobne centrum kultowe z X w. odkryto na grodzisku w Kałdusie, gdzie pod fundamentem niedokończonej bazyliki znaleziono kamienny kopiec z licznymi kośćmi zwierząt, usypany koło źródła wody. Podobny obiekt, otoczony „rytualnymi” paleniskami, funkcjonował zapewne na Górze Lecha w Gnieźnie, zanim w drugiej połowie X w. zbudowano tam silnie obwarowany gród.

Niestety, te ważne odkrycia archeologów nie mają wsparcia w źródłach pisanych. Nie można zatem ani zidentyfikować społeczności, które zbudowały i użytkowały takie „ośrodki kultowe”, ani ustalić roli, jaką te obiekty odgrywały w tworzeniu i podtrzymywaniu wspólnej identyfikacji okolicznej ludności, ani też określić zasięgu ich oddziaływania. Trudno więc wykorzystać te odkrycia w dyskusji nad

przedpaństwowymi podziałami terytorialnymi. Takie rozważania umożliwiłoby w przyszłości odkrycie większej liczby ośrodków kultu pogańskiego i porównanie ich rozkładu z archeologiczną wiedzą o strukturze osadnictwa.

Pewne nadzieje na uchwycenie podziałów międzyplemiennych archeolodzy wiązali z występującymi w kilku rejonach tzw. wałami podłużnymi, z których najbardziej znane są „wały śląskie”. Niestety, brak kompleksowych badań nie pozwala na sprecyzowanie ich chronologii ani zdefiniowanie funkcji, bez czego trudno prowadzić jakiegokolwiek rozważania sensowne historycznie. Podobnie niejasne są chronologia i znaczenie toponimów w rodzaju „przesieka” czy „brona”.

Jak widać więc, poszukujący „plemion” archeolodzy też borykają się z licznymi problemami interpretacyjnymi i nie mogą, jak dotąd, dostarczyć przekonujących argumentów na rzecz funkcjonowania w okresie przedpiastowskim jakichś stabilnych organizacji terytorialnych, które mogły być jednoznacznie rozpoznawane z zewnątrz i być obiektem kolektywnej identyfikacji mieszkańców. Bez interdyscyplinarnego wyjaśnienia wszystkich wątpliwości „mało uprawomocniona wydaje się opinia, że każde wydzielone przez archeologa skupisko osadnicze odpowiada jakiejś jednostce »plemiennej«”.

\*

Nie ulega wątpliwości, że jednym z poważnych problemów polskiej mediewistyki jest właśnie trzymanie się tradycyjnej koncepcji „plemienia” rozumianego jako „synonim regionalnych i lokalnych wspólnot osadniczych na ziemiach polskich w okresie między połową VII a połową X w., o utrwalonych w źródłach pisanych nazwach i/lub identyfikowanych poprzez badania archeologiczne”. Wydaje mi się, że to właśnie trwanie przy tak nieprecyzyjnej koncepcji i nieświadomość (wspomnianych już) fundamentalnych zmian w antropologicznej interpretacji grupowego i zróżnicowania ludzkości sprawiają, iż przekonanie o istnieniu jakichś i „plemion” odznaczających się stabilną organizacją polityczną, kontrolujących konkretne terytoria i rozpoznawanych przez jednoznaczne nazwy własne, wciąż leży u podstaw większości rozważań nad polskim wcześniejszym średniowieczem. W dalszym ciągu społeczeństwa plemienne uważa się u nas za „izolowane, homogenne, autonomiczne jednostki oparte na pokrewieństwie, więzach terytorialnych, podzielanym zestawie wartości oraz świadomości wspólnej identyfikacji społecznej i kulturowej” lub jeszcze wygodniej za „jednostki terytorialnie najszerzej zdefiniowane i politycznie niezależne”. Uważa się za oczywiste, że populacje okresu przedpaństwowego musiały być „podzielone na dyskretne, homogenne i zintegrowane kultury (i społeczeństwa), które *implicite* zrównywano z odrębnymi ludami lub »plemionami«”. W ramach takiego paradygmatu wykreowano sztuczne byty kulturowo-polityczne, którym nadano silniej, słabiej lub w ogóle nie-umocowane w źródłach nazwy-etnonimy.

Uderza przy tym brak refleksji nad tym, jak takie struktury terytorialne miały powstać i jak funkcjonowały w historycznej rzeczywistości ostatnich stuleci pierwszego tysiąclecia. Nieliczne głosy tych badaczy, którzy próbują przekonywać, że „plemię nie było jednostką organizacyjną, lecz organizacją społeczną”, pozostają właściwie bez echa, gdyż odbierają polskim mediewistom cenne narzędzie opisowe. Może kluczem do wyjścia z tej sytuacji głębokiej sprzeczności specyficznej tradycji historiograficznej ze współczesnymi osiągnięciami studiów nad podziałami kulturowymi byłby radykalny krok w postaci zarzucenia stosowania samego terminu „plemię”, którego archaiczne rozumienie utrudnia już dziś dokonanie postępu w badaniach "nad okresem przedpaństwowym.

We współczesnych badaniach nad zróżnicowaniem populacji ludzkich używa się raczej kategorii „grupy etnicznej”, tj. „wspólnoty posiadającej poczucie odrębności etnicznej, wyróżniającej się sobie tylko właściwymi cechami kulturowymi, często także odrębnym językiem lub dialektem, zajmującej terytorium uznawane za ziemię ojczyzną i mającej świadomość swej tożsamości, najczęściej opartej na micie o wspólnych przodkach”. Wiąż etniczna ma zatem charakter raczej emocjonalny niż racjonalny, spajając historycznie ukształtowane zbiorowości. Istnienie takiej wspólnoty j rzadko jest jednak jednoznaczne z istnieniem odpowiedniej organizacji terytorialnej. Doświadczenia antropologii wskazują bowiem, iż społeczności zamknięte i homogenne są ogromnie rzadkie, a większość obszarów zamieszkałych cechuje wieloetniczność.

Poza tym dominująca dziś dynamiczna i subiektywistyczna koncepcja „eticzności”, która okazała się bardzo różnorodna, wielowymiarowa, stopniowalna i kontekstowa, stwarza poważne trudności aplikacyjne w przypadku badania historycznych podziałów etnicznych w czasie, dla którego brak lokalnych świadectw pisanych. A bez informacji zewnętrznych archeolodzy stają z reguły bezradni wobec trudnego problemu ustalania materialnych wskaźników zróżnicowania etnicznego, tym bardziej że za podstawę wyróżniania grup etnicznych uznaje się dzisiaj, nie wyliczanie szczególnych cech kultury (również materialnej), ale samodefiniowanie się członków danej grupy w stosunku do innych grup. Zatem „relacja między etnicznością a kulturą materialną wydaje się nieuchwytna, przelotna i szczególnie problematyczna dla archeologów”. Trudność zdefiniowania etniczności w kategoriach obiektywnych manifestacji zewnętrznych sprawia problemy zarówno archeologom, jak i historykom. Tak jak skupiskom osadniczym nie można bowiem przypisać walorów etnicznych, tak i struktura plemienna może nie mieć nic wspólnego z etnicznością. Plemię to przede wszystkim kategoria struktury społecznej i w pewnych sytuacjach może się pokrywać z jednostką etniczną (tj. jeden etnos – jedno plemię), ale często jeden etnos (lud) dzieli się na wiele konkurujących ze sobą plemion, które mogą tworzyć wielkie frakcje. Dodatkowo trzeba rozróżniać tradycje rolnicze i pasterskie. Struktura ludów osiadłych oparta jest przede wszystkim na terytorium i wzajemnych zależnościach „sąsiedzkich”, co ułatwia przekształcanie ich w jednostki administracyjne wczesnych państw. Natomiast wśród ludów o tradycji koczowniczej plemiona mają oparcie przede wszystkim w genealogii, co utrudnia ich „terytorializację” niezbędną do stworzenia stabilnej organizacji państwowej.

Brak świadomości tych rozterek sprawia, że w dalszym ciągu wyłowione z niejasnych źródeł etnonimy są wykorzystywane jako oczywisty dowód istnienia wyraźnych ponadlokalnych podziałów populacji, które zamieszkiwały między Bałtykiem a pasmem gór. Przy tym podziały te traktuje się całkowicie ahistorycznie, przypisując im trwałość liczoną stuleciami. Toteż „powszechnie przyjmuje się, że podział państwa na prowincje dość precyzyjnie oddaje wcześniejszy podział plemienny”. Na szczęście pojawiają się też trzeźwe uwagi, np. „zbyt pochopnie przyjęto tezę, jakoby piastowskie okręgi grodowe, czyli późniejsze kasztelanie, a także archidiaconaty w obrębie poszczególnych diecezji odzwierciedlały dawne granice plemienne”; lub „prowincje wydają się być »produktem« reorganizacji [...] w okresie tworzenia władztwa Piastów, bądź jeszcze później”; lub „Nie sposób stwierdzić jednoznacznie, że nowo organizowane jednostki kościelne pokrywały się z terytoriami plemiennymi”. Daleko jest nam jednak jeszcze do uznania „jak bardzo zmienne były identyfikacje etniczne wczesnego i pełnego średniowiecza”.

Dalszą krytyczną refleksję powinny prowokować trudności, przed jakimi stają archeolodzy, którzy próbowali znaleźć potwierdzenie map „plemiennych” na



terytorium dzisiejszej Polski. Brak wyraźnego terytorialnego zróżnicowania kultury materialnej sprawia bowiem, że zawodzą klasyczne metody wyróżniania materialnych przejawów lokalnej/regionalnej identyfikacji społeczeństw, wypracowane dla starszych epok pradziejów, w stosunku do których zresztą też postuluje się „odrzuć nierealistycznych założeń o podzielności źródeł archeologicznych na całkowicie odrębne podzbiory oraz o możliwości traktowania ich jako empirycznych odpowiedników grup etnicznych”.

W przypadku wcześniejszego średniowiecza brak przekonujących\_ oznak terytorialnego zróżnicowania kultury materialnej” sprawia, że archeolodzy muszą się na razie ograniczyć do wskazywania tzw. skupisk osadniczych, którym jednak nie można automatycznie przypisywać walorów etnicznych ani uznawać ich za dowody istnienia jakichś politycznych organizacji terytorialnych. Jeżeli bowiem już dawno uznano za fałszywe przekonanie Gustafa Kossiny, że „obszary wyraźnie zdefiniowanych kultur archeologicznych bez wątplenia odpowiadają obszarom poszczególnych ludów lub plemion”, to tym bardziej nie możemy dokonywać równie wątpliwego uproszczenia interpretacyjnego, utożsamiając skupiska geograficzne z organizacjami etnopolitycznymi. Byłby to bowiem powrót do prostackiego utożsamiania wspólnot biologicznych ze wspólnotami kulturowymi, u którego podstaw leży niezrozumienie różnic między identyfikacją etniczną a pokrewieństwem biologicznym.

Należy się zatem poważnie zastanowić, czy dostępne nam źródła informacji o wcześniejszym średniowieczu naszych ziem pozwalają zidentyfikować jakiegokolwiek duże jednostki terytorialno-etniczne, którym można by przypisać stabilność uzasadniającą używanie ich jako klucza do opisu sytuacji przedpaństwowej. Tradycyjna koncepcja „plemienia” najwyraźniej nie bardzo się do tego nadaje. Ustrój rodowo-plemienny z jego acefaliczną [tj. znacznie rozproszoną, nieposiadającą stałych ośrodków decyzyjnych] strukturą władzy i dominacją więzi pokrewieństwa można bowiem przypisać tak różnym społecznościom funkcjonującym między okresem hordy pierwotnej a organizacjami wczesnopaństwowymi, że traci on wartość analityczną dla rozważań nad samym wcześniejszym średniowieczem.

Dla niniejszych rozważań interesujące jest pojęcie „wodzostwa” wprowadzone do antropologii już w końcu lat pięćdziesiątych XX w.. Odnosi się ono do społeczeństw znajdujących się w fazie przedpaństwowej lub wczesnopaństwowej. To w tych organizacjach szuka się dzisiaj cech ustrojowych umożliwiających ukształtowanie się państw. „Wodzostwo [...] uznane zostało za uniwersalną formę organizacji politycznej o ponadlokalnym zasięgu z centralnym ośrodkiem decyzyjnym administrującym wspólnotą terytorialną złożoną z wielu lokalnych społeczności”. Chociaż dzisiaj krytykuje się sztywność początkowej definicji z jej nadmiernym naciskiem na sferę gospodarczą i założeniem zbyt skutecznej kontroli społecznej, to jednak wydaje się, że opisane przez tę koncepcję mechanizmy polityczne najlepiej tłumaczą integrację zamieszkujących zwarte obszary populacji liczących od kilku do kilkunastu tysięcy ludzi. Ważnym „momentem” w procesie kształtowania się takiej organizacji było wyłonienie się centralnego ośrodka decyzyjnego, który choć jeszcze poddany kontroli społecznej, był już zmonopolizowany przez uprzywilejowany ród. Nie miał on sprawczej mocy egzekucyjnej, ale przejmował na zasadzie dobrowolności część nadwyżek produkcyjnych. Nie mógł zastosować autorytarnej przemocy, ale zdolny był skłonić mieszkańców „swojego” terytorium do zainwestowania dużego wysiłku w budowę centrów kulturowych, reprezentacyjnych siedzib czy urządzeń obronnych.

„Naturalny” dynamizm ustroju wodzowskiego pozwala uniknąć pułapki poszukiwania jednostek jednoznacznie rozdzielnych geograficznie, homogennych kulturowo

i stabilnych w dłuższych odcinkach czasu. Uniemożliwia to jednak dokonanie jednoznacznego podziału dużych obszarów na trwale rozpoznawalne jednostki. O ile można zidentyfikować okresowe ośrodki dominacji polityczno-gospodarczej, to już przypisywanie im trwale podporządkowanych terytoriów jest zabiegiem nieuprawnionym. Tak więc również identyfikowane przez archeologów skupiska osadnicze nie mogą być automatycznie utożsamiane z terytorialnymi organizacjami politycznymi, nie mówiąc już o zakładaniu ich długotrwałej stabilności.

Jednocześnie jednak uważa się, że „wraz z rozwojem stratyfikacji społecznej i pojawieniem się wódzostw, może zaistnieć pomiędzy społecznościami znacząca zmienność stylistyczna w ubiorze i jego elementach ekspresyjnych”. Przy tym, zgodnie z ustaleniami Iana Hoddera, zróżnicowanie to wzrasta w okresach wzrostu konkurencji pomiędzy sąsiadującymi ze sobą grupami, które rywalizują o rzadkie zasoby lokalne (np. ziemia, woda, tereny myśliwskie), używając przy tym komunikacji niewerbalnej w postaci manifestowania elementów kultury materialnej. Takie granice etniczne mogą być potencjalnie uchwytnie archeologicznie, aczkolwiek trzeba brać pod uwagę, że potencjalnie dystynktywne cechy kultury materialnej (np. zróżnicowanie ubiorów) mogą sygnalizować inne niż etniczne formy identyfikacji – np. grupy wiekowe, status małżeński czy społeczny.

To, że znaleziska z początków średniowiecza na ziemiach polskich nie pozwalają uchwycić żadnych wyraźnych linii demarkacyjnych, powinno wzmocnić czujność archeologów, którzy nie powinni się dać wciągnąć we współzawodnictwo w wydzielaniu fikcyjnych ugrupowań etniczno-terytorialnych. Zgodnie bowiem z powyższymi uwagami, brak stylistycznego zróżnicowania archeologicznych świadectw populacji zamieszkujących sąsiadujące obszary może (aczkolwiek nie musi) wskazywać na brak trwałych sprzeczności w realizacji interesów grupowych. Albo więc struktura władzy była całkowicie rozproszona i „każdy” gród stanowił względnie niezależny ośrodek polityczny, albo wzajemne relacje pomiędzy nimi zmieniały się zbyt szybko, aby mogło dojść do wykształcenia się dystynktywnych cech kultury materialnej. W jednym i w drugim przypadku nie można mówić o jakichkolwiek trwałych rozstrzygnięciach terytorialnych, które można by nazwać „plemionami”.

Wobec współczesnej różnorodności antropologicznych dociekań na temat organizacji ustrojów przedpaństwowych razić może schematyzm argumentacji prezentowanej przez polskich mediewistów, którzy zdają się wciąż tkwić w latach sześćdziesiątych XX w., kiedy to w nauce funkcjonował jeszcze „obraz redukujący społeczeństwa pierwotne do statycznych, jednorodnych i segmentarnych struktur, zdominowanych przez system pokrewieństwa”. Brak znajomości zmian teoretycznych podstaw antropologii sprawia, że posługujemy się kategoriami zdroworoządkowymi, unikając rozważań definicyjnych. Są to często dywagacje spowodowane brakiem refleksji nad tym, jak zorganizowane były społeczeństwa, które zamieszkiwały dany obszar przed pojawieniem się państwa. A bez jasnej wizji sytuacji poprzedzającej neowalgię historycznie „zdarzenie” w postaci powstania wczesnego państwa terytorialnego nie zrozumiemy procesu jego pojawienia się na arenie dziejowej.

W tradycji polskiej mediewistyki można by oczywiście znaleźć elementy „teorii wodzowskiej”. Jednak płynność stosowanych definicji utrudnia przełożenie tych koncepcji na język współczesnej antropologii. Główną przeszkodą w postępie badań nad okresem przedpaństwowym jest poszukiwanie podziałów jednoznacznych i stabilnych, którymi próbuje się trwale zapełnić wszelkie mapy. Tymczasem, jak się wydaje, charakterystyczną cechą ówczesnej sytuacji polityczno-gospodarczej była właśnie znaczna niestabilność organizacyjna. Wynikało to z braku trwałej instytucjonalizacji systemu władzy

zwierzchniej, co wprowadzało element stałej konkurencyjności pomiędzy pretendentami do osiągnięcia dominującego statusu. Skutkowało to dużą dynamiką procesów politycznych przejawiających się w częstych zmianach terytorialnych odzwierciedlających ścieranie się tendencji integracyjnych i odśrodkowych oraz doraźność sukcesów w ustalaniu hierarchii pretendentów do zwierzchności politycznej. Przecież całe „dzieje świata, kontynentu czy regionu to pulsująca historia etnicznych przeobrażeń”. Trzeba przyznać, że nie jest to wniosek zbyt optymistyczny, gdyż odbiera mediewistom możliwość ostatecznego uporządkowania sceny polityczno-gospodarczej w okresie sprzed narzucenia piastowskiej dominacji przez Mieszka I. Każe on zrezygnować z poszukiwania trwałych śladów Goplan, Łędzian, Ślęzan czy innych efemerycznie się pojawiających nazw „plemiennych”. Nie ma bowiem żadnych dowodów na to, że na naszych ziemiach istniały kiedykolwiek duże, stabilne organizacje polityczno-gospodarcze odróżniające się jednoznacznymi etnonimami. Niezbyt pomocne jest podpieranie się późnymi przykładami połabskimi, które zresztą też dalekie są od jednoznaczności.

To, co przetrwało do naszych czasów, to częściowo skutki prób uporządkowania chaosu politycznego przez kronikarzy, którzy nie wyobrażali sobie braku sprawnych organizacji terytorialnych, a częściowo rezultat nadawania przypadkowych nazw geograficznych przez zewnętrznych obserwatorów. Jednym i drugim źródłom przypisuje się zbyt duże znaczenie historiograficzne, co skutkuje wyciąganiem zbyt daleko idących wniosków.

Rozważania nad zróżnicowaniem kulturowym i podziałami organizacyjnymi wymagają rozpoznawania różnych, choć uzupełniających się płaszczyzn interpretacji, tj.:

- sfery wspólnoty etnicznej opartej na więzach wynikających z subiektywnego poczucia tożsamości, opartej na wspólnocie kulturowej;
- sfery stosunków społecznych określanych przez wielopoziomowe (rodzinne, lokalne, plemienne itd.) relacje władzy i pokrewieństwa;
- płaszczyzny wspólnoty kulturowej wynikającej z podobieństwa wzorców społecznych, języka, symboliki, ideologii itp.

Mechaniczne przechodzenie z jednej płaszczyzny na drugą czy też wręcz ich utożsamianie są nieuzasadnione i niebezpieczne, gdyż grożą wnioskami albo zbyt powierzchownymi, albo wprost fałszywymi. Każdy brak definicji prowadzi bowiem do chaosu pojęciowego utrwalanego przez długą tradycję unikania teoretycznych rozważań nad zakorzenionymi schematami myślenia. Beztroska uniwersalność, powszechnego w rozważaniach archeologicznych i historycznych, terminu „plemię” jest dobrym przykładem tego zjawiska.

\*

Ta krytyka pozostawia nas z pytaniem, jak znaleźć wyjście z patowej sytuacji, w której niedostatki źródeł uniemożliwiają dokonanie przekonujących podziałów – zarówno „archeologicznych”, jak i „historycznych”. Przede wszystkim trzeba się uwolnić od dogmatu klarownej podzielności każdego fragmentu dziejów. „Winno się poszukiwać alternatywnych wyjaśnień dla jednostronnych, sztywnych »etnicznych« interpretacji, zakładających istnienie niezmiennych, ahistorycznych grup”. Nasze wcześniejsze średniowiecze jest bowiem przykładem czasu, w którym brakowi jednoznacznego zróżnicowania kulturowego (w każdym razie na poziomie obserwowanych dziś przez archeologów manifestacji materialnych) towarzyszyła duża dynamika procesów społeczno-politycznych, która dopiero ok. połowy X w. zaowocowała zorganizowaniem przez Piastów

stabilnego państwa terytorialnego. Brak wyraźnych, archeologicznych oznak przestrzennego zróżnicowania społeczeństw przedpaństwowych może być wskazówką właśnie braku trwałych podziałów organizacyjno-politycznych, których stabilne granice zapewne przyspieszyłyby procesy różnicowania kulturowego.

Taki wniosek zdaje się potwierdzać wspomniane już fiasko poszukiwań „świątyń” pogańskich, a nawet jakichś wyraźnych ośrodków kultowych. Te już znane funkcjonowały w okresie tworzenia scentralizowanych struktur politycznych państwa wczesnopiastowskiego (np. Góra Lecha w Gnieźnie) lub wręcz w czasie bezpośredniej konfrontacji pogaństwa z chrześcijaństwem (np. „kącina” wrocławska z 1032 r.). Brak takich odkryć dla wcześniejszego okresu może sugerować brak stabilnych scentralizowanych organizacji i raczej rozproszoną strukturę władzy. Etnologia sugeruje bowiem, że ponadlokalne centrum otoczone mniejszymi ośrodkami zaznacza często swoją pozycję w hierarchii właśnie budową świątyni.

Oczywiste trudności z wydzieleniem tak lubianych przez archeologów jednostek czasoprzestrzennych nie dowodzą więc nagannej metodologicznie nieumiejętności naukowego opanowania rzeczywistości społeczno-kulturowej, lecz tego, że mamy do czynienia z sytuacją odmienną od oczekiwań badaczy. Podobnie niejasność źródeł pisanych odzwierciedla zapewne niejasność i dynamikę podziałów terytorialno-etnicznych, które są dla nas nieuchwytnie, stwarzając wrażenie chaosu interpretacyjnego. Czas wziąć przykład z antropologii kulturowej, która już zrezygnowała z zabiegów typologiczno-chronologicznych, skupiając się w sferze interpretacyjnej na badaniu procesów i poszukiwaniu mechanizmów wyjaśniających. Porzuciła bowiem już dawno przekonanie o istnieniu „prostych, izolowanych ludów pierwotnych, charakteryzujących się wewnętrzną spójnością i brakiem dynamiki”.

Stawia to przed mediewistami wspomniany już problem: jak dokonać wkomponowania doświadczeń antropologii kulturowej do interpretacji archeologicznej i historycznej. Uniwersytecka edukacja antropologiczna większości polskich archeologów w dalszym ciągu ogranicza się bowiem do tradycyjnej etnografii opisowej skupionej na zabiegach porządkujących i poszukiwaniu tzw. analogii do odkrywanych podczas wykopalisk elementów kultury materialnej. A bez wiedzy o nowoczesnej interpretacji antropologicznej, skupionej raczej na badaniach mechanizmów funkcjonowania i na strukturze systemów społeczno-kulturowych, z ich uwarunkowaniami i procesami transformacji, nie dokonamy postępu w zrozumieniu, czym było nasze wcześniejsze średniowiecze. Pozostaniemy z wiedzą pozornie uporządkowaną w układ „plemion”, który jednak zaciemnia faktyczny i historycznie twórczy „chaos”.

Powyższe zastrzeżenia powinny prowokować do zapytania nie o to, czy polska mediewistyka jest w stanie wiarygodnie zidentyfikować organizacje społeczne odznaczające się wewnątrznie i zewnątrznie rozpoznawalną świadomością zbiorowej identyfikacji, lecz raczej o to, czy przed zjednoczeniem dokonany przez Mieszka I istniały jakiegokolwiek organizacje terytorialne na tyle stabilne, aby dały się uchwycić historykom i/lub archeologom. Taka wątpliwość podważa oczywiście sens dotychczasowych, desperackich prób podzielenia tego obszaru na spójne jednostki terytorialne. Zabiegi te były skutkiem zgodnego przyjęcia założenia, że musiały wszak istnieć jakieś wyróżnialne terytoria, na tyle stabilne, żeby można ich było użyć jako kluczowych elementów opisu sytuacji etnopolitycznej. Kultywowaliśmy więc „naiwną wiarę, że sięgając po coraz bardziej wyrafinowane narzędzia analityczne, zdolni jesteśmy dotrzeć do obiektywnej prawdy o plemieniu”.

Podważenie tej fundamentalnej przesłanki musi wywołać intelektualny dyskomfort poczucia niemożności zaprezentowania terytorialnie i chronologicznie uporządkowanego

opisu rzeczywistości przedpaństwowej. Nie złagodzi go zrzucanie przyczyn fiaska uchwycenia organizacji przedpaństwowych na skrajną skromność źródeł pisanych i na niedoskonałość narzędzi analizy archeologicznej. Brak wyraźnie różnicujących danych historycznych i archeologicznych może bowiem świadczyć o sytuacji tzw. etniczności bezrefleksyjnej (por. A. Posern-Zieliński 2005, s. 88), charakterystycznej dla społeczeństw, które nie znalazły się jeszcze w sytuacji ani silnej konfrontacji kulturowo-gospodarczej, politycznej i/lub religijnej, ani też bezpośredniego zewnętrznego zagrożenia, które zmusiłyby je do refleksji nad swoją tożsamością i do jej zaakcentowania przez wyróżniającą nazwę i przez manifestację odrębności kultury materialnej. Społeczności takie charakteryzuje silne zakorzenienie lokalne i zupełnie wystarczające poczucie nawet nienazwanej „tutejszości”, charakterystycznej też dla wielu społeczności nowożytnych.

Może więc trzeba uznać (choćby czasowo), że w przypadku Polski przedmieszkowej mamy do czynienia z wielkim, względnie jednorodnym językowo i kulturowo regionem etnohistorycznym, charakteryzującym się dość jednolitym stylem życia ukształtowanym w drodze podobnych doświadczeń uwarunkowanego geograficznie rozwoju gospodarczego, z pewnością zróżnicowanym etnicznie i dynamicznym politycznie, ale nie w stopniu umożliwiającym zewnętrzną (archeologiczną, lingwistyczną czy historyczną) identyfikację trwałych stref etnopolitycznych. Decydującym czynnikiem ukształtowania się takiego „zespołu kultur wykazujących znaczny stopień podobieństwa między I sobą jest nie tyle język, pochodzenie etniczne czy religia, ale wspólnota historycznych doświadczeń, wynikająca z zamieszkiwania razem przez dłuższy czas tego samego terytorium oraz zastosowana przez te grupy wspólna strategia adaptacyjna”. Jednocześnie dynamika procesów polityczno-gospodarczych po prostu uniemożliwiała ukształtowanie się rozpoznawalnych w dłuższym czasie podziałów etniczno-terytorialnych.

Powinniśmy może wziąć przykład z badaczy wczesnośredniowiecznej Skandynawii. Mimo niespotykanego bogactwa, zarówno źródeł pisanych, jak i archeologicznych, nie podejmują oni prób rozbicia tego wielkiego regionu na jakieś plemiona. Mimo oczywistych różnic charakteryzujących poszczególne regiony, powszechnie uważa się Skandynawię za obszar względnie jednolity, na którym wspólny język, system religijny i etos zmilitaryzowanych elit tworzyły ponadregionalną strukturę kulturową, utrzymującą się pomimo niezwyklej przecież dynamiki procesów politycznych. Dopiero niedawno archeolodzy zaczęli nieśmiało podkreślać regionalne zróżnicowanie kultury materialnej, unikając jednak konotacji terytorialno-plemiennych. Wydaje się, że to dopiero centralizacyjna strategia samozwańczych „królów” dążących do trwałej monopolizacji zwierzchności politycznej uruchomiła przyspieszone procesy różnicowania terenów położonych wokół trwałych ośrodków władzy terytorialnej i powstawania dynamicznych stref „styków kulturowych”.

Podobnie mogło być na rozległym obszarze położonym między Bałtykiem a pasmem gór, gdzie dopiero ekspansywność Piastów, którzy odnieśli trwałe sukcesy organizacyjno-polityczne, mogła uruchomić procesy akcentowania odmienności przez różnicowanie pewnych elementów kulturowych lub nawet tworzenia regionalnych kontrorganizacji terytorialnych. Ekspansja wielkopolskiego centrum państwowotwórczego była jednak zbyt szybka, aby podziały te utrwaliły się na tyle, żeby mogły być dostrzeżone i zanotowane przez nielicznych wszak obserwatorów zewnętrznych i utrwalone w kulturze materialnej na tyle, żeby mogły być zarejestrowane przez archeologów. To może tłumaczyć szybkość terytorialnego rozwoju państwa wczesnopiastowskiego, którego twórcy nie napotykali oporu militarnego. Taki mógłby być zorganizowany na większą skalę tylko przez dobrze usadowione elity lokalne/regionalne.

Późniejsze podziały diecezjalne czy „dzielnicowe”, do których tak chętnie odwołują się mediewiści, nie są więc przetrwałym w głąb średniowiecza echem przedpiastowskiego zróżnicowania poszczególnych regionów, lecz wręcz przeciwnie – skutkiem organizacyjnych zabiegów i centrum władzy państwowej. Żadna większa struktura organizacyjna i nie może bowiem sprawnie funkcjonować bez podziału na mniejsze, ; hierarchicznie uporządkowane jednostki. To nie akceptacja starych podziałów „plemiennych”, lecz narzucenie nowych podziałów administracyjnych spowodowało pojawienie się w źródłach takich choronimów, jak Pomorze, Kujawy czy Mazowsze, a nawet i Śląsk. Fakt, że o żadnym z nich nie słyhać przed końcem XI w., można uznać za silny argument na rzecz tezy, iż (bez względu na źródłosłów) są one „późną” kreacją organizacyjną. To samo dotyczy, zapewne, podziału na mniejsze jednostki, które miały znaczenie głównie funkcjonalno-administracyjne. Doszukiwanie się w nich śladów jakichś podziałów „plemiennych” jest chyba skazane na niepowodzenie.

Może więc przeciągające się w nieskończoność problemy z uzgodnieniem przez historyków i archeologów „plemiennej” mapy Polski przedmieszkowej trzeba wreszcie zaakceptować jako wskazówkę, że żadnych stabilnych podziałów etnoterytorialnych po prostu nie było? Może to, co wydawało się fiaskiem polskiej mediewistyki, trzeba uznać za jej sukces w postaci zidentyfikowania braku rozpoznawalnego zróżnicowania etnopolitycznego?